№ 35 WARSZAWA, 2 WRZEŚNIA 1923 R. ROK X.



TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za III kwartał 30.000 mk. Numer pojedyńczy 3000 mk.

Od Administracji.

Do niniejszego numeru dołączamy czeki P. K. O. wypełnione sumami, które Czytelnicy winni niezwłocznie nadesłać za pośrednictwem urzędów pocztowych pod adresem Administracji tytułem opłaty za „Siew". Prosimy o niezwlekanie, gdyż dziś każdy dzień opóźnienia przynosi straty, a pismo nie może wychodzić bez pieniędzy.

Do szkoły i do książki!

Szkoła jest owocem cywilizacji ludzkiej. Szczęśliwy, kto może w niej się znaleźć i w kole rówieśników schylonych nad książką pod kierownictwem nauczycieli zdobywać światło wiedzy, odkrywać prawdy nieznane, rozwijać i wzbogacać swą duszę. Narody, które rozumieją doniosłość nauki i wychowania, łożą wielkie pieniądze na szkoły i troszczą się, by zapewnić młodemu pokoleniu dostęp do nich. W Polsce daleko nam jeszcze do tego, jak jest w Swajcarji, Szwecji czy Danji, gdzie każdy bez wyjątku pierwsze lata swej młodości spędza w szkole, uczy się, jak ma żyć i pracować dla dobra ojczyzny i ludzkości. My więc tem usilniej musimy się troszczyć o naukę i oświatę, gdyż mamy dopędzić innych, którzy zdążyli wyjść już z mroków.

Jeden z największych myślicieli, jakiego ludzkość wydała, Arystoteles, powiedział: „Nauka ma gorzkie korzenie, ale słodkie owoce". W tem zdaniu zawarta jest myśl, że nauka nie jest łatwą. Ślęczeć trzeba nad książką, pokonywać różne przeciwności, łamać samego siebie, walczyć nieraz z warunkami życia—oto ciernie i głogi na drodze do wiedzy. Ale jakie „słodkie i błogosławione owoce"! Poznać świat i ludzi, rozszerzyć widnokrąg swego umysłu i duszy, sięgnąć po Prawdę i Piękno — niemasz nic wspanialszego dla człowieka!

W dzisiejszych czasach nauka jest droga i nie każdego na nią stać. Młodzież miejska jest w lepszych warunkach, gdyż ma różne szkoły w miejscu, nie potrzebuje daleko jeździć i ponosić wielkich kosztów. Ala przed młodzieżą wiejską staje na drodze do nauki cały wał trudności.

Na wsi są tylko szkoły początkowe, średnie i wyższe są w miastach. Utrzy-

manie jest drogie. Środowisko obce, nieraz nieprzychylne, w którem trzeba samodzielnie wywalczać sobie stanowisko. Mimo to cała masa młodzieży wiejskiej kształci się już w szkołach średnich i wyższych. W gimnazjach prowincjonalnych procent młodzieży wiejskiej jest bardzo wysoki. Dowodzi to, że rodzice i synowie wsi garną się do światła, pną się do lepszej przyszłości, by ulżyć pozostałemu rodzeństwu i przynieść pożytek ojczyźnie.

Ten pęd do kształcenia się jest jednak w Polsce zbyt jednostronny. Wszyscy mianowicie, którzy myślą o nauce, marzą o ukończeniu szkoły średniej, a jak się da, wyższej, by później zostać jakim urzędnikiem, księdzem czy innym i nie pracować „ciężko rękami", ale „głową i piórem". Jest to objaw niezdrowy i fatalny w skutkach, bo może wywołać nadmiar ludzi uzdolnionych w jednym kierunku, a inne dziedziny będą gołe i zaniedbane. Dziś trzeba zerwać ze starym, szlacheckim wstrętem do zajęć praktycznych, które dla istnienia i potęgi państwa są tak potrzebne, jak wszystkie inne. Uczyć się trzeba rzemiosł, handlu, porządnej uprawy roli, bo dziedziny te też opierają się na zdobyczach nauki.

W „Siewie", jako organie Związku Młodzieży Wiejskiej, a więc młodzieży, która w przyszłości osiądzie na roli, podajemy na końcu wiadomości o różnych szkołach rolniczych w całym kraju. Często też pomieszczane są artykuły o korzyściach, jakie te szkoły dają, by tem więcej uwypuklić znaczenie tych szkół dla wsi, oraz zachęcić do wstępowania do nich. Są one dostosowane do poziomu i życia młodzieży wiejskiej, nauka przeważnie bezpłatna, a utrzymanie nie tak drogie. Zapełnić się więc winny tłumnie młodzieżą rolniczą. Jesienną porą po letniej pracy sunąć winny rzesze kolegów i koleżanek do tych szkół po wiedzę i lepszą przyszłość. Wpływać trzeba i na rodziców, przedkładać i prosić, by zdecydowali się na koszta, które się stokrotnie opłacą.

A kto nie będzie mógł żadną miarą wyjechać do jakiejś szkoły, niech w czasie nadchodzących wieczorów jesiennych i zimowych nie marnuje czasu i talentu, a bierze się do książki i gazety. Bo dlatego jest niejednemu bieda, że jest ślepy i ciemny. Przez ciemnotę jest tyle niewiary, biedy i niezaradności na wsi. A małe literki wielkich rzeczy dokonają, byleby je tylko dobrze poznać.

We wszystkich zawodach i ciosach, wśród burz i niepokojów — nauka jest zawsze wartością trwałą, rozpromieniającą życie człowiekowi. Garnijmy się więc do niej, jak do słońca, póki czas i młode lata sprzyjają. A nie zapominajmy nigdy o braciach, którzy w ciemnościach brodzą.

B. B.

WŁ. ST. REYMONT.

Chłopskie wesele*).

Zawrzało w izbie, bo i kieliszki gęsto szły z rąk do rąk, i gorącość buchała ze wszystkich i uciecha! Twarze się rumieniły, oczy połyskiwały i serca się rwały do serc, po bratersku, po sąsiedzku. Hej! raz kozie śmierć, tyle człowiekowego, co użyje z bratami, co się poweseli i zabaczy o świecie całym! Ino kostucha bierze każdego zosobna, a na wesela trza chodzić kupą i radować się kompanją całą. Kupami też zalegali izbę, przepijali i raili wesoło, a każden głośno swoje przekładał, że już i jeden drugiego nie słyszał, ale nic to, bo i tak jedno czuli, i jedna radość ich sprzęgała do kupy i wskroś przenikała!

A któren masz smutki, na jutro je ostaw, dzisiaj się zabawiaj, przyjacielstwa używaj, duszę ciesz! Jako tej świętej ziemi Pan Jezus daje odpoczywanie po letniem rodzeniu, tak i człowiekowi godzi się wypocząć jesienią, kiej w polu obrobił. A kiej masz, człowieku, brogi pełne i stodo-

*) Jest to wyjątek z przepięknej powieści Wł. St. Reymonta p. t.: „Chłopi". Książka ta, którą Niemcy nazwali „wyrazem zbiorowej polskiej siły" winna się znaleźć w każdej bibljotece Koła Młodzieży i być czytaną przez kółkowiczów.

ły pełne ważnego jako to złoto zboża, co ino na cepy czeka, to se używaj! za letnie trudy, za harowanie, za mitręgi!

Tak sobie poredzali jedni, a inni znowu różne swoje żale i sprawy wywodzili przed sobą; drudzy zasie, co to nietylko krowi ogon widzieli, abo te babie wszy, koło starego Szymona się kupili i pogadywali o czasach dawnych, świeżych krzywdach, podatkach i sprawach gromady całej, a zcicha mówili, ile że i o wójtowych sprawkach.

Boryna ino do żadnej kupy nie przystawał, chodził od jednych do drugich, a cięgiem oczyma za Jagną wodził i sielnie się puszył, że to urodna taka, a raz wraz muzykantom złotówki rzucał, bych smyczków nie żałowali, bo grali zcicha, odpoczywający.

To i znagła huknęli w instrumenty obertasa, że mróz przeszedł kości, a Boryna do Jagny skoczył, przygarnął ją krzepko i z miejsca rymnął takiego oberka, aż dyle zaskowyczały, a on wiał po izbie, zawracał, podkówkami trzaskał, a przyklękaniem znagła zawijał, to trząchający, po izbie się nosił szeroko, od ściany do ściany, to przed muzyką piosneczki śpiewał, że mu po muzycku odkrzykali, i dalej hulał siarczyście i tan wiódł zapamiętale, bo za nim drugie pary jęły się z kup wyrywać, i przytupywać, śpiewać, tańcować, i co ten największy pęd brać, że jakby sto wrzecion pełnych różnobarwnej wełny wiło się po izbie z turkotem i okręcało tak szybko, że już żadne oko nie rozeznało, gdzie chłop, gdzie kobieta; nic, ino jakby kto tęczę rozsypał i bił w nią wichurą, że grała kolorami, mieniła się i wiła coraz prędzej, wściekłej, zapamiętalej, aż światła chwilami gasły od pędu, noc ogarniała tanecznik6w, a tylko oknami lała się miesięczna poświata rozpierzchłą, świetlistą smugą, iskrzyła się wrzącem srebrem wśród ciemności i wskroś wirującej gęstwy ludzkiej, co nadpływała spienioną, rozśpiewaną falą, migotała i kłębiła się w tych brzaskach, jako w sennem widzeniu, i przepadała w ćmie nieprzeniknionej, by się znowu wynurzyć i zamajaczyć na mgnienie przed drugą ścianą, na której tknięte światłami szkła obrazów pryskały i mżyły ogniami, i przewalić się, i stoczyć w noc, że tylko ciężkie dychanie, tupoty, krzyki rwały się, plątały i huczały głucho w oślepłej izbie.

A ciągnęły się już te tany łańcuchem jednym, bez przerwy ni przestanku... bo co muzyka zaczynała rżnąć nowego, naród się podnosił znagła, prostował jak bór i szedł z miejsca pędem takiej mocy, jak huragan, trzask hołupców rozlegał się jak bicie piorunów, krzyk ochotny trząsł całym domem, i rzucali się w tan z zapamiętaniem, z szaleństwem, jakoby w burzę i bój na śmierć i życie.

I tańcowali!

... Owe krakowiaki, dryglliwe, baraszkujące, ucinane, brzękliwą nutą i skokliwemi przyśpiewkami sadzone, jako te pasy nabijane, a pełne śmiechów i swawoli; pełne weselnej gędźby i bójnej, mocnej, zuchowatej młodości i wraz pełne figlów uciesznych, przegonów i waru krwie młodej, kochania pragnącej. Hej!

... Owe mazury, długie kiej miedze, rozłożyste jako te grusze Maćkowe, huczne a szerokie niby te równie nieobjęte, przyciężkie a strzeliste, tęskliwe a zuchwałe, posuwiste a groźne, godne a zabijackie i nieustępliwe, jako te chłopy, co zwarci w kupę niby w ten bór wyniosły, runęli w tan z pokrzykami i mocą taką, że choćby w stu na tysiące iść, że choćby świat cały porwać, sprać, stratować, w drzazgi rozbić i na obcasach roznieść i samym przepaść, a jeszcze tam, i po śmierci tańcować, hołupce bić i ostro, po mazursku pokrzykiwać: „da dana!"

... Owe obertasy, krótkie, rwane, zawrotne, wściekłe, oszalałe, zawadjackie a rzewliwe, siarczyste a zadumane i żalną nutą przeplecione, warem krwie ognistej tętniące a dobrości pełne i kochania, jako chmura gradowa znagła spadające, a pełne głosów serdecznych, pełne modrych patrzań, wiośnianych tchnień, woniejących poszumów, okwietnych sadów;

jako te pola o wiośnie rozśpiewane, że i łza przez uśmiechy płynie, i serce śpiewa radością, i dusza tęskliwie rwie się za te rozłogi szerokie, za te lasy dalekie, we świat wszystek idzie marząca i „oj da dana!” przyśpiewuje. Takie to tany nieopowiedziane szły za tanami.

Bo tak ano chłopski naród się weseli w przygodny czas.

MARJA KONOPNICKA.

BĄDŹ SILNYM!

Bądź silnym, bracie! Skrzydłami orlemi
Bij chmury, co ci grożą nawałnicą...
Nas dnie tak smutne, tak ciężkie zrodziły,
Że wielkiej ducha potrzeba jest siły,
By nie zagasnąć krwawą błyskawicą
U jakiejś wczesnej, samotnej mogiły,
Lecz żyć na pełnej łez ziemi.

Bądź silnym! Niech twe młodzieńcze ramiona
Podźwigną brzemię, uniesień twych godne...
Niech miłość bratnia pierś twoją rozszerzy...
Póki w ciemnocie choć jeden duch kona,
Póki choć jedno serce, prawdy głodne,
Nie wie, do czego przykuć swe pragnienia:
Niewolno spocząć żadnemu z szermierzy
W ciszy własnego istnienia!

Bądź silnym! Życie swą wagą przygniata
Tych, co bez steru, bez woli, bez mocy,
Wśród tłumu zjawisk i sprzeczności świata
Błądzą, wypadków uniesieni ruchem,
Własnym swym czynom nieobecni duchem,
Jako lunatyk skróś nocy...

Ziemia się na nich nie wesprze, zaiste!
A ludzkość nigdy w pochodzie nie liczy
Tych, co przed walką cofnąwszy się — giną
I poza duchów wytrwałych dziedziną
Tak znikną, jako ów cień tajemniczy,
Gdy wschodzi słońce przeczyste.

Garstka szlachetnych, co przyszłość zdobywa,
Jest jako luźne, słoneczne ogniwa,
Które się w całość połączyć nie mogą...
I brak im może właśnie twego ducha,
By zamknąć kręgi wielkiego łańcucha,
Co glob opaszą i nową pchną drogą.

Bądź silnym, bracie!... Ach, jabym pierś twoją
Pragnęła zakuć djamentową zbroją
Przed ziemskiej żądzy palącym oddechem,
Co cię porywa w pełną wichrów drogę,
Przed zatrutemi zwątpienia strzałami,
Co biją w ciebie, jako błyskawice...
Lecz jestem sama słabą i nie mogę
Być tarczą twoją, choć stoję przy tobie
Z rozpostartemi, jak siostra rękami
I patrzę w twoje gasnące źrenice
I na twe usta, co bluźnią uśmiechem
Tajemnej ducha twojego żałobie,
Jak bluźni róża czarnej sierot szacie;
I próżno ciebie chcę omyć łzami
Przed skwarem życia, co pierś twą wysusza,
I próżno, patrząc, jak kona twa dusza,
Wołam: Bądź silnym, o bracie!...

Bądź silnym! Ziemia pod stopą się chwieje...
Stać trzeba z męskiem wytrwaniem wśród burzy...
Ten, kto nieść będzie pochodnię, nadzieję
I zatknie sztandar zwycięstwa na szczytach,
Kto ducha swego odciśnie z lwią siłą
Na wieku swoim — ten, komu ta cała
Ziemia jest jakby niezastygłą bryłą,
Co jego piętna czekała —
Ten tylko imię „człowieka” wysłuży
W nieśmiertelności błękitach!

Sprawa składek członkowskich.

(Na tle dyskusji na Walnym Zjeździe).

W roku 1922 do Związku należało 60.000 członków i członkiń. Ponieważ składka wynosiła po 60 mk. od członka, **winno wpłynąć 3 miljony 600 tysięcy marek.**

Wpłynęło zaś 333 tysiące ma:ek, czyli opłaciło składki 5.500 członków, pozostali składek nie opłacili.

Czy nie mieli pieniędzy?

Na to pytanie za odpowiedź mogłoby posłużyć powiedzenie kol. Załęskiego, którego użył w sprawozdaniu kasowem: „Zarząd, chcąc uzyskać jakieś środki na sztandar, spróbował zagrać na próżności ludzkiej i znaczek opodatkował. Okazało się, że w ten sposób zebraliśmy więcej o 110 tysięcy mk., aniżeli ze składek członkowskich. Posiadanie znaczka organizacyjnie jest ważnem, ważniejszą jednak rzeczą jest opłacenie składek członkowskich. I pomimo, iż składka wynosiła 60 mk., a znaczek kosztował do czterech tysięcy, czysty zysk na znaczkach sprzedawanych tylko przez m. październik, listopad i grudzień wyniósł o 110 tysięcy marek więcej od składek członkowskich wpłacanych przez cały rok!”.

A więc na to, co sprawia pewną przyjemność, pieniądze były. Na składki członkowskie—nie było.

Potem się wyłoniła sprawa wysokości składek. Kol. skarbnik stawiał wniosek Zarządu, aby składka wynosiła 10 groszy rocznie od członka.

W dyskusji poszczególni delegaci bardzo gorąco przemawiali w tej spra-

wie. Przytaczamy wyjątki z niektórych przemówień. I tak:

Kol. Kosiński między innemi powiedział: „10 groszy na Centralę, to wprost jest śmiesznem. Wypalmy w ciągu roku tylko jedną paczkę papierosów mniej, a już więcej zaoszczędzimy na składkę, aniżeli 10 groszy. Abyśmy mogli mieć w naszej organizacji nie 65.000 członków, a cały miljon, to my wszyscy, którzy do tej cyfry 65.000 należymy, winniśmy zaoszczędzić w ciągu roku po 20 papierosów i sumiennie i na czas złożyć należności do Centrali. Dzięki tym pieniądzom Centrala będzie miała więcej instruktorów i z większym naciskiem będzie mogła oddziaływać na Koła, Okręgi i województwa. Tą drogą podniesiemy jakość pracy i dojdziemy do miljona członków".

Zaś *kol. Miller* w przemówieniu swem kładł nacisk na wychowawcze znaczenie wpłacania składek:

„Składki winniśmy bezwzględnie wpłacać. Jest to bardzo ważne nietylko pod względem materjalnym, ale i duchowym. Jeżeli od najmłodszych lat przywykniemy do opłacania składek na organizację, która nas rozwija, jeżeli przywykniemy własnemi siłami w dziedzinie materjalnej własną organizację rozwijać—przygotujemy się na ludzi rzetelnych i solidnych. Dlatego też wzywam członków, by nie było więcej tego, co dzisiaj, aby wszyscy w odpowiednim czasie składki wnosili".

Nie przytaczamy wszystkich przemówień w sprawie składek członkowskich. Stwierdzamy tylko, że cały Zjazd gorąco interesował się tą sprawą. Były nawet wnioski, aby składka była wyższą od 10 groszy. Kol. skarbnik utrzymywał jednak wniosek Zarządu, który określał składki po 10 groszy rocznie od członka. Wniosek ten przeszedł jednomyślnie. Treść przemówień oraz jednomyślna uchwała, zobowiązująca wszystkich członków do płacenia 10 groszy rocznie na prace Centrali — świadczyłyby o zrozumieniu organizacyjnem delegatów.

Czy składki wpłyną?

Dowiemy się niedługo. Obecnie Centrala robi wyliczenia i rozsyła je do poszczególnych Kół.

Najlepszą odpowiedzią na powyższe pytanie będą nadsyłane składki.

Józef Niećko.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

Kamienicznik.

Pan Garbiński, właściciel czteropiętrowego domu w jednej z bocznych ulic Mokotowa, pochodził ze wsi. Jeszcze przed wojną przeniósł się do Warszawy, był pono kelnerem, potem sklepikarzem, a potem jeszcze, gdy wojna wybuchła, wyjechał z żoną do Rosji. Co tam porabiał—niewiadomo. Wiadomo tylko, że w tysiąc dziewięćset osiemnastym roku powrócił do Warszawy ze sporym zapasem „carskich" sturublówek. Nie trzymał ich długo w kufrze, lecz zaraz na drugi, czy trzeci dzień po powrocie zakrzątnął się i kupił właśnie ten dom czteropiętrowy w jednej z bocznych uliczek Mokotowa. Kupił go tanio, ponoć bardzo tanio, gdyż stał pusty, przytem wymagał remontu (naprawy).

Garbińskiego brak lokatorów nie przerażał. Odrazu przystąpił do remontu, odnowił mieszkania i zaczął czekać. Teraz dopiero trochę zaniepokoił się, gdyż i do odnowionych mieszkań nikt się nie zgłaszał. Ale taki stan rzeczy trwał zaledwie kilka miesięcy. Zaraz w początkach następnego roku lokatorzy zaczęli się zgłaszać. Zaś na wiosnę wszystkie siedemdziesiąt lokali były zajęte, oprócz jednego na parterze, którego nikomu nie chciał wynająć.

— No, teraz trzeba to sprzedać i za inny interes się brać! — rzekł raz do żony.

— Bo i pewnie. Przy tej przeklętej ochronie lokatorów dom nie jest interesem—potwierdziła żona. — Ale kto też taki interes zechce kupić?

— Już ja kupca znajdę! — rzekł z pełną wiarą Garbiński, uśmiechając się do żony.

A potem ciągnął dalej:

— Jutro rano pojadę do Góry Kalwarji. Spotkam tam kogoś ze starych znajomych—zawsze ktoryś z nich kupi i jeszcze dobrze zapłaci.

— Pamiętaj tylko, abyś mniej nie brał od stu tysięcy marek!—upominała żona.

— Narazie niech da sto, potem „beknie” więcej!—Mówiąc to, chytrze się uśmiechał.

Żona także się uśmiechnęła, podeszła potem do męża i serdecznie go ucałowała na dobranoc.

Na drugi dzień Garbiński już się uwijał po rynku w Górze Kalwarji, wypatrywał dawnych znajomych, witał się z nimi, czule uśmiechał, prawił o swojem dobrem powodzeniu w Warszawie, ale jakoś amatora na dom nie było.

To też, gdy już furmanki zaczęły się rozjeżdżać do domów, Garbiński nie na żarty się zafrasował.

— Co tu robić? — prawie na głos mruknął sam do siebie. Puknął się przytem w czoło i srodze się zamyślił, opuściwszy głowę na dół. Wtem mu błysła jakaś myśl w zafrasowanej głowie:

— Aha! Ot co! Jest, jest! — krzyknął głośno, że aż przechodnie obejrzeli się na niego. Własny głos otrzeźwił go i speszony przyśpieszył kroku, aby umknąć czemprędzej z tego miejsca. I im dłużej szedł, tembardziej przyśpieszał kroku. Już dawno wyszedł za miasteczko. Nie oglądał się jednak za siebie, jeno szedł wciąż naprzód i naprzód. Minął już kilka wiosek, aż dopiero przed wieczorem doszedł do celu. Celem zaś tej wędrówki była duża wieś, w której kiedyś Garbiński służył u miejscowych gospodarzy. Przypomniał sobie w tej chwili, że wówczas jedni nazywali go Antkiem, inni czasami sierotą, a najczęściej nazywano go „znajdą”. Niewiele wtenczas rozumiał, co to ma znaczyć owo przezwisko. Teraz jednak doskonale sobie zdawał sprawę. Coś go też tknęło. Jakiś głos wewnętrzny szeptał:

— Jak to! Tutaj idziesz? Tutaj, gdzie cię znają jako pastuszka od bydła? Gdzie wszyscy wiedzą, żeś znajda?

Potem głos ten jakby miał jakieś pazury, bo tak chwycił go za serce, ścisnął i wpił mu się ostrzem aż do krwi, a potem krzyknął mu do ucha:

— Wracaj!

— Wracaj! — szumiało w uszach Garbińskiego.

I już wykręcił się zamaszyście w tę stronę, z której przyszedł. Wtem ujrzał chatę na lewo, do której już dochodził.

— Jak też w ziemię się zapadła! —przeleciało mu przez głowę.

Chciał zrobić krok naprzód, aby zawrócić, ale nie mógł. Widok tej chaty przykuł go do ziemi.

Słońce już zaszło i szarzało na świecie. Garbiński skierował swe kroki pod parkan, którym ogrodzone były zabudowania i usiadł na dużym kamieniu, na jednym z wielu, które ochraniały ogrodzenie przed zawaleniem się.

Sparł się łokciami na kolanach, a głowę opuścił w dłonie rąk. Powieki zacisnęły mu się nad oczyma. I tak trwał przez pewien czas. Parę razy chciał się poderwać i uciekać, ale nie mógł. Coś go przykuwało do tego kamienia, na którym nie pierwszy raz siedział. Tyle razy, tyle razy tutaj wysiadywał, gdy był jeszcze pacholęciem przy ziemi. Tyle razy tutaj płakał, gdy go gospodyni rózgą wychłostała. Tyle razy! I teraz ot siedzi! Po co? Czy ciężki mus go tutaj przypędził? Czy przyszedł żebrać litości? On, właściciel kamienicy, pod dachem której ma schronienie conajmniej trzysta istnień ludzkich? On, człowiek dzisiaj majętny, robiący duże interesy pieniężne! Po co tutaj przyszedł?...

Przyszedł robić jeszcze jeden interes, któryby go wzbogacił, któryby mu dał moc do zrobienia potem jeszcze lepszych interesów!

Czy zrobi go?

Niewiadomo. Wiadomo tylko, że w tej chwili snują mu się przed oczyma duszy obrazy spędzonych tutaj lat dziecinnych.

Czuje wszystek ból wielu, bardzo wielu szturchańców, zadawanych rękami tych ludzi. Kto chciał, to go szturgał, bił patykiem, albo kopał no-

gami, przytem od „bękartów” i „znajdów” wymyślał. Te razy, które spadły na niego kiedyś w dzieciństwie, odżyły i zabolały go okrutnie.

A poprzez ten ból serdeczny od czasu do czasu zamajaczyła mu wymizerowana, blada twarz kobiety, która jeden jedyny raz przytuliła go do siebie i gorąco ucałowała. Tylko ten jeden jedyny moment przeżył jakoś inaczej, przeżył go pełen szczęścia i rozkoszy. Gdyż następne wspomnienie o tej kobiecie zatrzęsło nim okrutnie. Aż załkał. Bo oto leżała rozciągniona na dużym stołku, nieruchoma, zimna i sztywna.

A potem? Potem już nic nie wie. Domyśla się tylko teraz, że ją w ziemię zakopali.

— To była moja matka!—jęknął.

A potem? Cóż potem!...

— Bogdaj to wszystko, co było potem, pod ziemię się zapadło. Bogdaj byłem się i ja zapadł. Bogdaj mię wcale nie było... — przeklinał Garbiński.

Dopiero zjawa najmłodszego syna gospodarza — Wacka — rozpromieniła mu duszę. Ten go zawsze ochraniał, bronił, chociaż bardzo często z narażeniem własnej skóry. Jeszcze raz przeżył jeden moment serdeczny, gdy mu w nocy Wacek wręczał skradzione ojcu kilka rubli i szeptał:

— Ja jutro się przyznam. Może trochę dostanę lania, ale to nic. Tobie się przydadzą, zanim zalecisz do tej Warszawy. Zresztą, tam nie odrazu dostaniesz służbę. Tylko prędko leć. Uciekaj, aby cię tu więcej już nikt nie poniewierał...

A potem rzucili się sobie w ramiona i płakali. Płakali obaj po dziecinnemu, gdyż obaj byli dzieciakami trzynastoletniemi. Przytem Wacek szeptał:

— O joj, jak to jest źle, że mój ojciec taki niedobry i ani rusz nie chce być i twoim ojcem...

— Muszę go zobaczyć. Tyle lat, tyle lat!

Wstał ciężko. Stał moment niezdecydowany. Wreszcie ruszył z miejsca i wszedł do chaty.

(Dokończenie nastąpi).

Z podróży po Szwecji.

Kilka słów o szwedzkiej kobiecie.

Wyjechaliśmy z Polski 20 czerwca, a więc w pełni lata—w tym roku jeszcze chłodnego i chmurnego, a kiedyśmy się znaleźli na ziemi szwedzkiej, powitała nas wiosna, jeszcze niezupełnie odchuchana—lękliwa i ostrożna. Powitał nas znany krajobraz majowy: młody owies i żytko, przesiane żółciuchnym rzepakiem, chodzący za pługiem oracze, a za oraczami wrony, wierzby ogłowione, nad ruczajem stojące, w których stada młodziutkich gąsek się chlupią,—kwitnące bzy i sady kwieciste.

Chłoną oczy znane piękno tych widoków i zda się, że to jeszcze Polska w ślad za nami podąża i wciąż się człek za siebie ogląda... Jedziemy dalej... Biegną kosmate pagórki, wzgórza i doliny z wiatraczkami, zielone lasy iglaste i lasy liściaste, a wśród nich gęste zjeżenia zwałów kamiennych — migają jeziora stalowe, sine i modre— i znów pagórki, i znów doliny, i znowu lasy i kamienne zwały, i jeziora stalowe, i wody sine, i wody modre...

A kiedy tak w głąb kraju się posuwamy, coraz bardziej się odczuwa inszość i odmienność mijanych obrazów, choć jeszcze to i owo Polskę przypomni... A kiedy zaczną pieścić oczy migające domki, przeważnie ceglanej barwy, cudnie odbijającej od tła zieleni, w kwitnących bzach i sadach tonące domki, które nie są podobne do chałup wieśniaczych, lecz do willi prześlicznych; kiedy się zacznie oglądać piękno takiego każdego domku — jakiego to równego kształtu ma dachy, ganki, ganeczki, przystaweczki, jak każde okno i drzwi w białe otworki przystrojone; kiedy się widzi tę wzorową czystość wokoło każdego obejścia, gdzie niema śladu śmietnisk, cuchnących gnojówek, porozrzucanego żelaziwa, ani rozwleczonych starych naczyń i garnków, gdzie wszystko jest wyczyszczone, wyprzątnięte,— oj niema się wtedy złudzenia, że to Polska, ze zniszczenia, nieszczęść i wojny tak niedawno powstała!...

Z życia polskiego prezydenta.



Prezydent Stanisław Wojciechowski wśród górali nad Morskiem Okiem. Jest to najpiękniejsze jezioro w naszych Tatrach.

Widok tego ładu, porządku, ochędóstwa—tego piękna, w jakiem tu ludzie żyją, musiał być żywą radością dla oka, lecz przyznaję, było też i smutkiem dla serca, które wciąż się pytało: kiedyż to i u nas w Polsce w takich chatach-willach ludzie wiejscy mieszkać będą?..

Uderzało też moją uwagę, że, jadąc taki szmat (prawie z Trölleborgu do Sztokholmu — 12 godzin), nie widzi się prawie ludzi. Ani dorośli, ani dzieci nie snują się po gościńcach, drogach, przy stacjach nie widać krzyczących, wymachujących rękoma gromad dziecięcych w podartych koszulinach i porteczkach—gdzie się to pochowało, niewiadomo. Człowieka nie widać, widać tylko pracę rąk ludzkich! Te piękne domy, te piękne obejścia, cudne sadki i ogrody, te pracowicie układane z kamieni opłotki, te dzwonnice i kościołki, te tartaki, młyny, fabryki... Kiedym tak o tem rozmyśla-

ła, jadąc w wygodnym wagonie 2-giej klasy (1-ej w Szwecji niema), o rozłożystych, skórą krytych fotelach — raz po raz przesuwała się w czarną suknię i w czarny czepeczek przystrojona kobieta (dozorczyni wagonu), i to wodę w karafkach zmieniała, to kurz nalatujący ścierała ze stolików i foteli. Nikt jej nie pilnował, nie przynaglał, sama z siebie spełniała cichutko swój obowiązek i poprostu wzbudzała we mnie podziw dla swej gorliwości. Z uwagą tą zwróciłam się do sąsiada — Szweda, a ten, wskazując na migające ludzkie osiedla, z dumą odpowiedział: „To, co pani widzi i czem się pani zachwyca, w znacznej mierze Szwecja zawdzięcza szwedzkiej kobiecie".

I pomyślałam sobie: — Kiedyż cudzoziemiec zachwycać się będzie Polski widokiem i takież zdanie usłyszy o polskiej kobiecie?

Przez cały czas mego krótkiego pobytu w Szwecji korzystałam z każdej sposobności, żeby się przekonać, czy mój towarzysz podróży miał słuszność — i otóż wszędzie i zawsze byłam zachwycona szwedzką kobietą. W hotelu, w sali restauracyjnej zachwycały mnie te młode, skromne, lecz elegancko ubrane dziewczęta o starannie uczesanych główkach, które z miłym uśmiechem, krzątając się jak mrówki od rana do wieczora, usługują gościom, pilnie śledząc za śnieżną czystością obrusów i serwetek i pięknym układem zastawy stołowej. A co za jedzenie! jakie świeżutkie, wonne, w smaku niefałszowane. A w pokojach sypialnych co za pościel bialutka, jaka czystość ręczników, jaka staraność o garderobę gościa.

Nic więc dziwnego, że w narodzie, w którym kobieta pracująca stoi tak wysoko, różnica stanów się zaciera. Mówiono mi, że na balu, który miał miejsce w noc ś-to Jańską w cudnej stolicy Szwecji — Sztokholmie, w sali świeżo zbudowanego wspaniałego ratusza, nad pięknem jeziorem Malareu — a której to zabawie przypatrywał się sam król Szwecji — a księżniczki i wielkie panie tańczyły jak zwykłe śmiertelniczki — tańczyła też i kobieta z ludu, jak mówiono, robotnica... Nie pokazano mi jej — zapewne, ani strojem, ani zachowaniem nie wyróżniała się od tła ogólnego.

Poznałam i panie z tak zwanego wyższego towarzystwa i przyznać muszę, że prostotą swoją, godnością i taktem odrazu zyskują zaufanie, a za tem i serce. Bynajmniej nie są to próżnujące lalowate damy — tylko dobre gosposie, żony, matki i zacne obywatelki.

Drogie polskie kobiety! Dobrze jest czasem wyjechać poza domowe opłotki i zobaczyć, jak to w innych krajach ludzie żyją. W obcym kraju dopiero można zajrzeć w oczy prawdzie o własnym kraju. Prawda ta może i zaboli, i zasmuci, lecz przedewszystkiem poszturchnie do wysiłku, by przez pracę stanąć w równym szeregu z tymi, którzy nas wyprzedzili. Ze Szwecji wywiozłam tęsknotę, żeby jak najrychlej przyszedł czas, w którym Polska zakwitłaby ładem, porządkiem i pięknem w każdej najnędzniejszej wioszczynie, a że wierzę w dzielność polskiej kobiety, wierzę więc, że wy, wiejskie kobiety, w znacznej mierze ten ład, porządek i piękno w Polsce zaprowadzicie. Niech żyje więc Szwecja, i niech żyją szwedzkie kobiety, które nam służą tak dobrym przykładem!

A na nasze usprawiedliwienie nadmienić musimy, że Szwecja nie znała niewoli, a od długiego czasu wojny — a Polska ledwo wyszła z niewoli i przetrwała wielką wojnę. Mało mieliśmy jeszcze czasu na zagospodarowanie się.

„Gazeta Ludowa".

Zofja Dąbska.

Z Polski i Świata.

Na drodze do porozumienia. Ubiegły tydzień odznaczał się pewnem uspokojeniem na terenie politycznym. Kanclerz niemiecki wygłosił bardzo zręczną i umiarkowaną mowę, która zasadniczo różniła się od dotychczasowego nieprzejednanego stanowiska



Kaplica w Spale, letniej rezydencji prezydenta.

wrócą do notmalnego stanu. Na tem tle ma nastąpić spotkanie kierowników państw Francji i Anglji, Poincare'go i Baldwina. Od spotkania tego wiele należy oczekiwać, gdyż zejdą się ludzie, którzy mają dziś głos decydujący w tej kwestji, jako kierownicy najpotężniejszych i zainteresowanych w tej sprawie państw.

Kłopoty Hiszpanji. Hiszpanja odegrała ongi swoją wielką rolę historyczną na arenie politycznej i była w pewnym czasie potężnem państwem kolonjalnem. Ale koleje losu są zmienne. Dziś o Hiszpanji mało słychać, gdyż odcięta jest od świata Pirenejami i położona na końcu Europy jak u „Pana Boga za piecem". Posiada kilka kolonji, z których najważniejszą jest Marokko, kraj w półn. Afryce. Tubylcy często wzniecają powstania przeciwko wojskom hiszpańskim, a Hiszpanie nie mogą się z niemi uporać. Ostatnio nawet Hiszpanie ponieśli znaczne klęski i okazała się potrzeba wysłania posiłków. Oddziały na ten cel przeznaczone — zbuntowały się. Trzeba było znacznych sił, aby je uśmierzyć, i nie mogły one być wysłane na czas na plac boju.

W związku z tem powstały małe niesnaski między Hiszpanją a Francją. Hiszpanie oskarżali Francję o popieranie powstańców marokkańskich. Tymczasem okazało się, że powstańcy otrzymali 800 tysięcy złotych franków od kupców angielsko-niemieckich za udzielone im koncesje (pozwolenia) kopalniane.

Tunel pod morzem. Od pewnego czasu rozpatrywana jest sprawa budowy tunelu pod ziemią pod kanałem La Manche. Łączyłby on więc Francję i Anglję drogą podziemną. Podobno już zbudowana została maszyna, przy pomocy której udałoby się taki kanał wykopać w ciągu 2 i pół lat. Będą więc ludzie jeździli nietylko po ziemi, w powietrzu, morzem i w morzu,—ale i pod morzem.

Niemiec. Złożył on oświadczenie w sprawie najważniejszej, mianowicie co do tak zwanych „gwarancji produktywnych", któreby poręczały wypełnienie kosztów reparacyjnych. Francja bowiem domaga się stanowczo zabezpieczenia swoich należności od Niemiec na kolejach niemieckich, cłach, a także i ze strony przemysłu prywatnego.

Niemcy zrozumiały, że niema innego wyjścia i będą się musiały zgodzić na to.

Pewna poprawa sytuacji nastąpiła też pomiędzy Anglją a Francją. Ostatnia nota Francji do Anglji odpiera zarzuty angielskie, jakoby Francja miała cele zaborcze w stosunku do Niemiec. Okupacja zagłębia Ruhr'y nastąpiła jedynie dlatego, aby uzyskać zastaw i wywrzeć nacisk na Niemcy. „Jeżeli zapłacą, to odejdziemy"—wyraził się premjer francuski. To znaczy, że jeżeli Niemcy wykażą dobrą wolę, Francuzi się cofną i stosunki

Dział organizacyjny.

Nowy Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej.

W myśl regulaminu Zarząd Z. M. W. składa się z 25 osób. Kadencja członków Zarządu trwa 3 lata. Corocznie 1/3 członków ustępuje. W r. b., po ustąpieniu 1/3 członków pozostało 17 członków, wybranych w poprzednich latach. Wykaz tych członków jest następujący:

1) Dec Jan, 2) Frelkowa Emilja, 3) Hermaszewski Antoni, 4) Kamiński Władysław, 5) Kaźmierowicz Tomasz, 6) Koźmiński Wawrzyniec, 7) Maj Kazimierz, 8) Ks. Mauersberger Jan, 9) Mikietta Lucjan, 10) Mydlarz Stefan, 11) Niećko Józef, 12) Ochędalski Henryk, 13) Olewiński Piotr, 14) Plattner Fryderyk, 15) Śliwina Wanda, 16) Wysocki Feliks, 17) Załęski Zygmunt.

Ustąpili zaś z Zarządu:

1) Bogusławski Aleksander, 2) Bojarska Stefanja, 3) Barański Stanisław, 4) Bujak Antoni, 5) Wasilewski Romuald, 6) Seroczyńska Marja, 7) Langier Antoni, 8) Zacharski Albin.

Zarząd na zebraniu odbytem w przeddzień Zjazdu ustalił listę kandydatów, na której się znalazły i nazwiska wszystkich tych członków ustępujących, którzy w pracach Zarządu brali wybitny udział. Nie umieszczono tylko nazwisk tych członków, którzy w pracach Zarządu nie brali zupełnie żadnego udziału, a którzy nawet nie dawali znaku życia o sobie. Natomiast wyszukano szereg osób nowych. W ten sposób przygotowaną listę, składającą się z 12 nazwisk, przedstawiono Walnemu Zjazdowi do uzupełnienia jeszcze nowemi kandydaturami.

Zjazd uzupełnił ją, poczem przystąpiono do tajnego głosowania w celu wybrania z tej listy 8 członków na miejsce ustępujących, co też zostało dokonane.

Wybrani zostali:

1) *Bogusławski Aleksander*, długoletni działacz oświatowy wśród młodzieży wiejskiej.

2) *Langier Antoni*, który od roku 1919 brał wybitny udział w pracach Związku.

3) *Bień Adam*, jeden z dawnych organizatorów Sandomierskiego Okręgowego Związku M. W., obecnie instruktor w Centrali Związku.

4) *Bogucka H.* z Zamościa, która od szeregu lat prowadzi pracę Zamojskiego Okręgowego Z. M. W.

5) *Migut Stanisław* ze Studzianki pow. Janowskiego, jeden z organizatorów Lubelskiego Wojewódzkiego Zw. M. W.

6) *Kowalski A.* z Poznańskiego, organizator młodzieży wiejskiej w Wielkopolsce.

7) *Dąbrowski Fr.*, wybitny spółdzielca ze Z. Stow. Spożywc.

8) *Radwan Wł.*, znany działacz oświatowy, Naczelnik Departamentu seminarjów nauczycielskich oraz czynny członek Zarządu Centralnego Biura Kursów dla dorosłych.

Pierwsze zebranie nowego Zarządu.

Na drugi dzień po Zjeździe Walnym, t. j. 26 czerwca odbyło się zebranie uzupełnionego przez Walny Zjazd Zarządu Z. M. W., na którym dokonano wyborów Prezydjum, do którego weszli:

1) *Olewiński Piotr*—przewodn.
2) *Bogusławski Al.*—1 zast. przew.
3) *Langier A.*—2-gi zast. przew.
4) *Załęski Z.*—skarbnik.
5) *Wysocki F.*—sekretarz.

Poczem wybrano delegatów do pokrewnych organizacyj, a mianowicie:

1) Do Centr. Zw. K. Roln. — Langier Antoni i Dec Jan.

2) Do Związku Teatrów Ludowych—Langier Antoni.

3) Do Małopolskiego Związku Młodzieży—Olewiński i Bogusławski.

Po ukonstytuowaniu się Zarządu kierownik Związku, K. Niećko Józef, zgłosił prośbę o udzielenie mu dymisji z zajmowanego stanowiska. W motywacji podkreśla, że zmusza go do tego wzrost organizacji, wraz z którym winno iść pogłębianie pracy. Nad sprawą tą odbyła się ożywiona dyskusja, rezultatem której było jednomyślne uchwalenie następującego wniosku:

„Zarząd C. Z. M. W. wyraża kierownikowi, kol. Niećce, podziękowanie i pełne zaufanie do jego dotychczasowej gorliwej pracy w Związku i prosi o pozostanie nadal na tem stanowisku”.

Omówiono potem wnioski Walnego Zjazdu dotyczące funduszy Związkowych. Po dyskusji uchwalono wniosek tej treści: *„Zarząd poleca Prezydjum i kierownictwu zestawienie wyników prac i potrzeb realnych Z. M. W. celem przedstawienia ich C. Z. K. R. z żądaniem wydajnej pomocy, oraz równorzędnej obrony budżetu Zw. Kółek Rolniczych i Zw. Młodzieży Wiejskiej w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państw.”.*

Innych wniosków Walnego Zjazdu nie omawiano ze względu na to, że nie zostały one jeszcze uporządkowane. Wejdą pod obrady na następnem zebraniu Zarządu.

W wolnych wnioskach uchwalono:

„Zarząd wzywa Prezydjum do umieszczenia na porządku dziennym następnego posiedzenia Zarządu referatu o stosunku C. Z. M. W. do innych organizacyj młodzieży”.

Po omówieniu jeszcze kilku spraw drobniejszych zebranie Zarządu zamknięto.

W sprawie znaczków członkowskich. Cena 1 znaczka wynosi *jeden złoty* wraz z przesyłką pocztową.

Pozatem zawiadamiamy, że Kołom, które nie spełniają obowiązków organizacyjnych wyszczególnionych w Regulaminie—wysyłać znaczków nie będziemy.

Składki na sztandar. Zarząd Zw. M. W. w r. b. pomimo, iż suma składek była niedostateczna, sztandar przygotował. Na pokrycie kosztów zaciągnięta została pożyczka w wysokości 130 złotych polskich, co równa się obecnie 5.200.000 mk. Pożyczki tej jeszcze nie spłaciliśmy. Wzywamy więc Koła Młodzieży do śpiesznego nadsyłania składek na pokrycie pożyczki. W jednym z najbliższych numerów „Siewu” podamy dokładne wyliczenie wpływów i wydatków na **sztandar.**

DLA ROZRYWKI i UCIECHY

Zabawa w ogrodnika.

(Podał kol. Fr. Kacprzak).

W naszych okolicach powiatu Opoczyńskiego jest znana zabawa w „ogrodnika”. Do zabawy tej potrzeba kilkanaście osób młodych, z werwą i humorem, ze szczeremi chęciami do zabawy co się zowie— i nic więcej. Z pośród tych osób wybieramy kilka i nadajemy im nazwy różnych kwiatów, np.: bratek, fijołek, tulipan, narcyz, stokrotka, niezapominajka i t. d.

Jeden z bawiących się pełni rolę „ogrodnika”, a drugi „gościa”. Gość, wchodząc, pyta się ogrodnika:

— Tu mieszka ogrodnik?

Ten odpowiada: — Tak!

Więc gość mówi: — Chciałbym narcyza, stokrotki, róży, żeby sobie zrobić ładny bukiet. W takim bukiecie nie może brakować bratków, ani fijołków i t. d. i t. d. Wszyscy, którzy mają nazwy tych kwiatów, odpowiadają: „j e s t e m”, a kto się spóźni, płaci fant. Z wywołanych „kwiatów” można wić bukiet w ten sposób, że biorą się za ręce i tworzą koło dookoła jednej osoby, coraz bardziej się zacieśniające, a później raptem i prędko się rozwiązuje.

Zabawa trwa dotąd, póki grającym nie zbraknie ochoty i aż się zbierze odpowiednia ilość fantów. Wygląda ona bardzo ładnie, jeżeli osoba pełniąca rolę gościa jest żywa i rzutka. Teraz pora jesienna. Owoców i kwiatów nie brak. Spróbujcie, koleżanki i koledzy, zabawy w ogrodnika i napiszcie do „Siewu” jak się ładnie bawicie.

HUMOR.

Żarcik.

(Napisał J. Sladowski z Brzozowa).

Antek: — No, zgadnijcie, koledzy, ile ja dzisiaj zjadłem pierogów z jagodami.

Koledzy: — Dwadzieścia?

Antek: — Nie.

Koledzy: — Trzydzieści?

Antek: — Nie.

Koledzy: — Ileż zatem?

Antek: — No, zgadnijcie!

Koledzy: — Chyba czterdzieści, kiedy trzydzieści za mało.

Antek: — Nie zgadliście wcale. Nie zjadłem ani jednego, bo ja pierogów z jagogami nie lubię. . . He! . . he! . . he! . .

Z chłopskiej niedoli.

— Żniesz więc, sąsiedzie dobrodzieju?

— A żnę.

— I cóż?

— A widzisz, ja żnę zboże, zboże rznie deszcz, a mnie rznie Mosiek. . . Cały świat **to jedna wielka rzeźnia.**

Małe nieporozumienie.

Taksator: — Jak wysoko życzy sobie szanowny pan ubezpieczć dom?

Gospodarz: — Jak wysoko, pytasz pan. A naturalnie aż do samego komina. . .

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z trzeciego zjazdu Związku Młodzieży ziemi Wileńskiej.

Zjazd zagaił przewodniczący, kol. Kamiński, i zaproponował wysłanie depesz do Prezydenta Wojciechowskiego i Marszałka Piłsudskiego. Propozycję, tę przyjęto z entuzjazmem i odpowiednie depesze zostały wysłane.

Po przyjęciu porządku dziennego i powitaniach ze strony przedstawicieli władz rządowych i instytucyj społecznych, kol. Kamiński wygłosił referat o pracy i zadaniach Związku Młodzieży na Kresach wschodnich. Zobrazował on opłakany stan gospodarczy i oświatowy naszych Kresów, trudności pracy, wynikające z mieszanego składu narodowościowego tamtejszych ziem i podkreślił, jak zbawienną rolę może i musi odegrać Związek Młodzieży, który niesie sztandar kultury tak ogólnej, jak i rolnej na wieś i do miasteczek.

Podkreślił, że młodzież kresowa winna dążyć do większej pracowitości, bo ma więcej do zrobienia od młodzieży innych dzielnic.

Sprawozdanie z działalności i stanu organizacji złożył kol. Aleksandrowicz, zaznaczając, że aczkolwiek ilość kół w stosunku do roku poprzedniego znacznie zmalała, bo ze 123 do 59, to jednak koła obecne potrafią sobie same dać radę.

Zakończeniem sprawozdań było sprawozdanie kasowe kol. Buczkowskiego, który uwypuklił, że Okręg wileński był skrępowany w swej działalności całkowitym prawie brakiem środków materjalnych i stałego subsydjum, co przekreśliło wszelkie plany w pracy. Sprawozdania te przyjęto do wiadomości i Zarządowi udzielono absolutorjum. Na miejsce wylosowanych członków do Zarządu weszli: 1) kol. Aluchna Stefanja, 2) kol. Arcimowicz Wł., 3) kol. Kukowiczówna Marja, 4). kol. Małowieski Józef, 5) kol. Świaniewicz Stanisław.

Po uzupełniających wyborach do Zarządu kol. Mydlarz wygłosił jeszcze jeden referat o programie pracy i planie finansowym. Z prac zamierzonych na uwagę zasługuje projekt urządzenia wzorowej trupy teatralnej objazdowej i urządzenia wycieczki do stacji doświadczalnej w Bieniakoniach i wycieczki po kraju.

Przyjęto szereg wniosków i rezolucyj, dotyczących ideologji i pracy młodzieży wiejskiej na Kresach. Ważniejsze z tych uchwał są następujące:

1. Widząc w rozwoju Związku Młodzieży Wiejskiej zdrowe dążenie naszego ludu do zdobywania wychowania obywatelskiego, zjazd młodzieży wiejskiej Ziemi Wileńskiej wzywa całą młodzież naszej ziemi do skupienia się pod sztandarem Związku, a całe społeczeństwo kresowe do poparcia wysiłków młodego pokolenia w dążeniu do podniesienia na wyższy poziom gospodarczy, społeczny i kulturalny naszej wsi kresowej.

2. Zjazd w całej rozciągłości podtrzymuje swoją uchwałę ze zjazdu poprzedniego w sprawie jak najzgodniejszej współpracy z młodzieżą białoruską i litewską, uważając, iż tylko zgodny wysiłek całej młodzieży kresowej może podnieść jej poziom umysłowy i etyczny.

3. Zjazd wita z zadowoleniem powstanie na Ziemi Wileńskiej Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, oraz gorąco popiera jego współpracę ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej Z. W.

Zjazd wzywa wszystkie Koła Młodzieży do skomunikowania się i skoordynowania pracy z odpowiedniemi Ogniskami Nauczycielskiemi.

4. Zjazd wzywa dorastającą młodzież wiejską do wstąpienia do istniejących kółek rolniczych, jako instytucyj, których zadaniem jest podniesienie stanu naszego rolnictwa.

5. Zjazd stwierdza, że dotychczasowa współpraca młodzieży wiejskiej jest ze wszechmiar pożądana i pożyteczna, wyrabia zrozumienie wzajemnych postulatów i potrzeb i dlatego poleca Zarządowi Związku rozwinięcie wśród młodzieży wiejskiej jak najintensywniejszej działalności i dążenia do jak najsumienniejszej współpracy i współdziałania.

Z Koła w Straszewie.

W pierwsze święto Zielonych Świątek urządziło Koło Młodzieży w Straszewie pow. Nieszawskiego przedstawienie amatorskie z zabawą taneczną w ogrodzie gospodarza, p. Wysockiego. Pan Wojciech Wysocki, jak się dowiedziałem, oddał bezinteresownie swój piękny ogród Kołu Młodzieży nie po raz pierwszy do użytku i jest to człowiek, który popiera pracę młodzieży.

Przy wejściu do ogrodu zauważyłem wszędzie wzorowy porządek utrzymywany przez członków Koła. Przed przedstawieniem bawiono się ochoczo tańcami.

O godzinie $7^1/_2$ wieczorem zajęliśmy miejsca i wkrótce rozpoczęło się przedstawienie. Grano sztuki: „Pacjent № 2", „Lustarcja u p. wójta" i „Żyd w beczce". Sztuki te odegrano naogół dobrze. Reżyserował przewodniczący Koła Młodzieży, kol. Tadeusz Wysocki. Amatorzy wywiązali się ze swych ról znakomicie, to też goście z zadowolenia darzyli grających gorącemi oklaskami. Po skończonem przedstawieniu kierownik zabawy, p. Wacław Oczki, podziękował za przybycie w kilku słowach zebranym gościom. Teraz uderzono w pląsy i bawiono się do rana.

Wogóle cała zabawa zrobiła na widzach jak najlepsze wrażenie i miała przebieg bardzo spokojny. Ogółem gości mogło być około 200. Ciekawa tylko rzecz, dlaczego nie widziałem gospodarzy z kol. Straszewskiej. Według zasiągniętych informacyj od kierownika zabawy zebrano z biletów wejściowych około pół miljona marek, czysty dochód zaś będzie stanowił około 300,000 mk. i że pieniądze te mają być obrócone po części na zakupienie powłok na sprawiane przez Koło Młodzieży do kościoła chorągwie, resztę na powiększenie bibljoteki Koła Młodzieży. Piękny cel!

Otóż pod świeżem wrażeniem tej zabawy postanowiłem kilka słów skreślić do „Siewu”, organu Kół Młodzieży, ażeby inne Koła zachęcić do dalszej pracy.

Cześć! *Uczestnik.*

Odpowiedź Czytelnikowi „Siewu” w Ojrzeniu.

Nie rozpaczajcie, że jednostki psują pracę w Kole, a pracujcie wytrwale, zachęcając swych kolegów i koleżanki do czytania „Siewu” i do szkół gospodarczych. Z pism rolniczych radzimy: „Poradnik” w Warszawie, Tamka 1 i „Przewodnik Kółek” Kraków, Pl. Szczepański 8,i inne. Polityczne wybierajcie sami. Szkoła rzemieślnicza jest w Kazimierzu nad Wisłą. „Poradnik Weterynaryjny” można dostać w naszym Związku Młodzieży. Kosztuje przeszło 100,000 mk. Z innych pism radzimy: „Młodą Polskę” Kraków i „Ziemię”, Warszawa, Karowa 31.

K.

Z pracy młodzieży w Sikuniach. (Kresy).

Do szkoły w naszej wiosce naznaczyli nauczyciela. Wszyscy byli zadowoleni. W oczekiwaniach swoich nie oszukaliśmy się: szkoła została postawioną na stopień dobry. Ale nauczyciel, p. Al. Czerniakiewicz, pracuje nietylko w szkole, lecz i poza szkołą stara się dać pokarm duchowy starszym. Więc z żoną swoją, p. Wandą, urządzają kilka przedstawień teatralnych, w których udział przyjmują dzieci szkolne. My wieśniacy zobaczyliśmy, że nasze dzieci pod dobrem kierownictwem nietylko uczą się same, ale i nas uczą ze sceny. Przedstawienia szkolne stały się bodźcem, popchnęły młodzież naszej wsi do organizacji Koła Młodzieży.

Pewnego dnia młodzież nasza zwróciła się do p. nauczyciela z prośbą o zorganizowanie Koła. Nauczyciel przy pierwszej możności zwołał zebranie młodzieży, wyjaśnił cele i zadania Koła. Na zebraniu była młodzież nietylko naszej wioski, ale i z sąsiednich. Zapisało się do Koła 33 osoby, t. j. wszyscy prawie zebrani. Tak powstało Koło Młodzieży Wiejskiej w naszej wiosce. Zaraz Koło zarejestrowano w starostwie i istnieje jako jednostka prawna. Po zorganizowaniu natychmiast przystąpiono do pracy oświatowej. Praca najpierw została zorganizowana na tle przedstawień teatralnych. Zawdzięczając p. Inspektorowi szkolnemu pow. Oszmiańskiego, Koło Młodzieży otrzymało pozwolenie korzystania z sali szkolnej na zebrania i urządzanie przedstawień. Przy pomocy p. p. nauczycielów młodzież urządziła kilka przedstawień teatralnych. Odegrane były: obraz „Kopciuszek”, „Kościuszko w Petersburgu”, komed. „O Józię”, „Żywy nieboszczyk”, „Dla szczęścia dziecka” i inne. Na przedstawienia zbiera się młodzież ze wsi odległych o 5—7 wiorst. Nasi ojcowie mówią: „Teraz u nas jest jak w mieście”. Oprócz przedstawień urządzają się zebrania, na których poruszane są sprawy społeczne, dotyczące wsi i kraju.

Za przykładem naszej wioski poszła inteligencja sąsiedniego miasteczka Sół. Tam zorganizowali tylko zespół teatralny, lecz nie Koło Młodzieży. Dobrze, niech pracują i tak. Chcę wspomnieć jeszcze o jednym momencie, mianowicie o dniu 3-im maja. Wioska nasza jest odległa od miasteczka i kościoła o 3 kilm. W wigilję 3 maja ruch, szmer młodzieży, rozmowa o sztandarze Koła. Troska, czy będzie zrobiony. W miasteczku nie znaleziono odpowiedniego materjału. P. Czerniakiewiczowa jedzie do Wilna. Po jej przyjeździe młodzież zbiera się. Jest dopiero materjał, trzeba jeszcze pracy. Wszyscy pracują. Słyszałem, że nauczyciel całą noc spędził nad pisaniem na sztandarze... Ale na rano sztandar gotów. Ranek 3 maja. Okropny wiatr. Deszcz ustał. Koło szkoły zbierają się dzieci, młodzież i starsi. Ustawiają się. Dzieci parami na czele z nauczycielem, następnie Koło Młodzieży ze sztandarem. Na drewku rozwija się amarantowy sztandar, na nim Orzeł Biały i napisy. Za sztandarem zarząd Koła, młodzież i dalej cała wieś.

Ja tak myślę, że jeszcze dużo trzeba robić i u nas w Kole, ale mam niezłomną nadzieję, że stopniowo wydźwigniemy się w górę. *Acz, członek Koła.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

K. Korwin, sekretarz Koła w Sidorkach. Za artykuł o dobroczynności dziękujemy. Postaramy się z niego skorzystać. Wiersz: „Pod Jeziorną” grzeszy pewnemi usterkami językowemi, więc nie możemy go wydrukować. Fotografji na razie nie umieścimy, gdyż bardzo drogo kosztuje zrobienie kliszy. Może Wasze Koło Młodzieży rozporządza znacznemi funduszami, w takim razie radzilibyśmy pokryć część kosztów zrobienia kliszy, a fotografja Waszego Koła ukazałaby się prędko w „Siewie”. Do fotografji należy dołączyć opis życia i pracy młodzieży w Kole. Pomyślcie nad tem!

Marjan Skibiński. Wiersz: „Do Młodości” ożywiony jest szlachetną tendencją, ale za mało zawiera myśli, pobudzających do piękna i pracy. Radzimy pisać prozą! Cześć!

Walenty Kowalczyk. Jeden z nadesłanych artykułów umieściliśmy w № 33 b. r. Pozostałe są nieco powierzchownie opracowene, a poruszacie poważne zagadnienia. Prosimy o artykuły, które już „macie w swojej teczce". Powodzenia w pracy!

ZAWIADOMIENIA

Szkoła w Krasieninie. Dnia 15 października r. b. rozpocznie się nowy, jednoroczny kurs dla dziewcząt wiejskich w szkole ogrodniczo - pszczelniczej w Krasieninie. Szkoła ta zostaje obecnie pod opieką Centralnego Związku Kółek Rolniczych oraz sejmików: Lubartowskiego i Chełmskiego. Zgłaszać się mogą kandydatki nie młodsze niż lat 16, umiejące dobrze czytać, pisać i rachować.

Żadnych świadectw i poręczeń się nie wymaga. Na utrzymanie uczennice dają jeden korzec żyta miesięcznie. Wpisowe wynosi 1 złoty polski.

Każda uczennica winna przywieźć z sobą do szkoły siennik, pościel i odpowiednią ilość bielizny. Zgłaszać się można osobiście lub listownie, adresując: Szkoła Rolnicza w Krasieninie, poczta Lublin, skrzynka 113 lub do Związku Kółek Rolniczych w Lublinie ul. Szpitalna 16. Najbliższe stacje kolejowe są: Lublin 15 kilometrów i Bystrzyca-Niemcy 10—kilometrów.

Nauka w szkole bezpłatna. Wykładane będą przedmioty fachowe: z ogrodnictwa, warzywnictwa, pszczelnictwa, hodowli drobiu, bydła i świń, umiejętnego gotowania; pieczenia chleba i ciasta, przyrządzania umiejętnie potraw, jak również przedmiotów ogólnokształcących.

Szkoły i kursy T-wa Popierania Przemysłu Ludowego. T-wo Popierania Przemysłu Ludowego, dążąc do podniesienia gospodarczego kraju przez wzmożenie wytwórczości w dziedzinie przemysłu ludowego, w roku bieżącym, jak i zeszłym, prowadzić będzie Szkoły instruktorów przemysłu ludowego w Warszawie.

W szkole uruchomione są następujące kursy: 1) kurs tkactwa ludowego—2 letni, 2) kurs koszykarstwa—2 letni, 3) kurs czapnictwa ludowego—2 letni, 4) kurs instruktorski kilimkarstwa—6-cio miesięczny.

Nadto T-wo prowadzić będzie w Warszawie: 5) 3 miesięczny wieczorny kurs kilimkarstwa (nauka od 5-ej do 7-ej wieczorem), 6) kurs tkactwa ludowego; czas trwania nauki 10 miesięcy, oraz 7) szkołę tkactwa ludowego w Nałęczowie. Czas trwania nauki 10 miesięcy.

Kandydaci pragnący zapisać się do szkoły instruktorów przemysłu ludowego mogą uczęszczać tylko na jeden wybrany przez siebie kurs.

Do szkoły instruktorów będą przyjmowani kandydaci obojga płci należycie rozwinięci fizycznie jak i umysłowo, uzdolnieni do pracy w warsztatach, którzy:

a) mają nie mniej niż 15 lat i nie więcej niż 30,

b) przedstawią świadectwo ukończenia 7-mio oddziałowej szkoły powszechnej lub zdadzą odpowiedni egzamin, przedstawią metrykę urodzenia oraz wypełnią kartę zapisu.

Na poszczególne kursy tkactwa ludowego i wieczorny kurs kilimkarstwa będą przyjmowani kandydaci obojga płci, którzy przedstawią świadectwo ukończenia najmniej 4-ch oddziałów, pozatem obowiązują ich te same przepisy co i do szkoły instruktorów.

Nauka rozpocznie się 15 września b. r. Wpisowe wynosi 6 złotych pol., opłata za naukę miesięcznie 6 zł. p. Przy kursach są gospody, w których opłata wynosi 6 zł. pol. kwartalnie. W Nałęczowie opłata za naukę wynosi 4 zł. p. miesięcznie, wpis 5 zł. p. Bliższych informacyj udziela T-wo Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie, ul. Tamka 1. Tam też należy składać podania ze świadectwami.

Pokaz rolniczy z działu hodowli, uprawy roli, a także przemysłu domowego odbędzie się w Łasku dnia 6 września b. r.

Czytelnia T. S. L. w Nowosielcach—Gniewosz (Małopolska) przystępuje do budowy Domu Ludowego im. „Wolności", gdzie będzie się skupiać praca kulturalna i oświatowa miejscowej ludności. T-wo wydało płomienną odezwę i prosi o nadsyłanie ofiar. Placówce tej należy z całego serca życzyć pomyślnego rozwoju.

Tygodniowy kurs przetworów owocowych odbędzie się od 24 do 29 września w szkole rolniczej w Dęblinie. Można przywozić własne owoce do przerobienia. Opłata 1 zł. p., wygodny internat, żywność według rzeczywistych kosztów.

SPIS RZECZY: Od Administracji. — Do szkoły i do książki, przez Bolesława Babskiego. — Chłopskie wesele, przez Wł. St. Reymonta. — Bądź silnym! (wiersz), przez Marję Konopnicką. — W sprawie składek członkowskich, przez J. Niećkę. — Kamienicznik, przez J. Zawiruchę. — Z podróży po Szwecji, przez Zofję Dąbską. — Z Polski i Świata. — Dział organizacyjny.—Dla rozrywki i uciecby.—Z Kół i Związk.—Odpowiedzi Redakcji.—Zawiadomienia.

Redaktor: Jan Dec. Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.